

## R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

## PREZENT DLA POZNANIAKÓW\*

Książka Adeli Kobelskiej to wspaniały prezent dla poznaniaków, bo takiej książki o mieście i polonistycznym środowisku dotąd nie było. Żadne miasto uniwersyteckie takiej monografii jeszcze nie ma – ani Warszawa, ani Kraków. Tym bardziej ciekawe, jak Autorka poradziła sobie z bogatym i różnorodnym materiałem: historycznym, socjologicznym, kulturowym, literaturoznawczym? Czy uniknęła powtórzeń, czy ominęła dwie czyhające na badacza rafy: z jednej strony nadmierne teoretyzowanie, z drugiej – fascynacja obyczajowym szczegółem, który zaciemnia całość?

Pragnę podkreślić, że Adela Kobelska logicznie uporządkowała zebrany materiał. W pierwszym rozdziale *U progu nowoczesności – miasto, uniwersytet i polonistyka* przedstawia obszerną charakterystykę Poznania po uzyskaniu niepodległości: zaszczości historyczne, architekturę, skład socjologiczny ludności, instytucje kulturalne, a wreszcie długo oczekiwane powstanie pierwszej w Wielkopolsce uczelni wyższej. Powołano ją decyzją Naczelnej Rady Ludowej w styczniu 1919 roku, a uroczysta inauguracja nastąpiła już w maju 1919, jeszcze przed podpisaniem traktatu wersalskiego (28 VI 1919). Dopiero na tym tle Autorka ukazuje rodzącą się nową inteligencję – roczniki polskiej młodzieży studiującej na nowym Uniwersytecie Poznańskim, który w Polsce złośliwie nazywano „smarkatym”. Bo jak miano go nazwać, skoro powstał dopiero w 1919 (co to jest wobec szacownej tradycji UJ!) i w dodatku miał młodą kadrę nauczającą. Angażowali się w Poznaniu nie starzy profesorowie, zasiadający na krakowskich czy lwowskich katedrach, ale przybysze ściągnięci z ośrodków zagranicznych (Florian Znaniński, Stanisław Dobrzycki), a przede wszystkim ludzie młodzi po doktoracie czy habilitacji, wyedukowani głównie w Krakowie (Roman Pollak, Stanisław Pigoń), którzy nie mieli szans na otrzymanie etatów ani własnych katedr na macierzystej uczelni.

Pozwolę sobie na dygresję. Nie jestem rodowitą poznanianką, chociaż rodzice przed wojną i po wojnie mieszkali w Poznaniu. Ojciec po Politechnice Warszawskiej w 1928 r. zaangażował się w Zakładach Cegielskiego i często wspominał, jakie to było niemieckie miasto. Wychodziły tu liczne niemieckie gazety

---

\* Adela Kobelska, *Miasto. Uniwersytet. Literaturoznawstwo. Poznań lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku jako przestrzeń działania członków Koła Polonistów*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2016, 218 s., kolorowa mapa miasta.

(Kobelska podaje, że w latach dwudziestych było ich aż dziewięć), pełna germanizmów była poznańska gwara, której nie cierpiała moja matka i wyśmiewała te wszystkie *zakluczyć, odkluczyć, bany, gajgi* i pyszne poznańskie *szneki*. Ojciec z humorem opowiadał, jak przeczytał w gazecie ogłoszenie „pokój dla lepszego pana”. Nie czuł się gorszy i poszedł pod wskazany adres. Otworzyła mu gruba jejmość, a kiedy grzecznie wyłuszczył, po co przyszedł, wrzasnęła: *für einen besseren Herrn!* i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Zamieszkał u pani Fibakowej (babci słynnego tenisisty), która początkowo mu odmówiła, a później przysłała do Cegielskiego list zaadresowany następująco: *Firma H. Cegielski. Fabryka Maszyn / Górna Wilda / Dla dwóch Panów Inżynierów, nowo zaangażowanych, wyjeżdżających na miesiąc do Warszawy*. I list doszedł! Tak działała wówczas w Poznaniu poczta! W kancelarii Zakładów Cegielskiego przybito mu datownik 11 stycznia 1928 i doręczono adresatowi. Tato skorzystał z oferty pani Fibakowej i obserwował raczkującego pod stołem, znanego później poznańskiego chirurga – ojca sławnego tenisisty. W jego relacjach dopiero Powszechna Wystawa Krajowa, tzw. PeWuKa (1929) pokazała „polski Poznań”, nowoczesny, dynamicznie się rozwijający, i scalili Wielkopolskę z resztą kraju. Uniwersytet też na niej skorzystał. Po wystawie otrzymał od miasta dwa okazałe gmachy, późniejsze Collegium Chemicum i Collegium Anatomicum.

I oto lektura książki Adeli Kobelskiej burzy mity i weryfikuje obiegowe stereotypy. Dowodzi – wbrew utartym opiniom – że Poznań wcale nie był „niemieckim miastem”. W latach dwudziestych Niemców w Poznaniu było jedynie 5,5%, która to liczba jest wiarygodna, ponieważ prawie dokładnie odpowiada liczbie mieszkających tu protestantów (5,2%).

Drugi rozdział monografii to „*Życie po miejsku*” – *studenci i absolwenci z Koła Polonistów*. Pokazuje proces kształtowania się nowej inteligencji, która nie ma już wyłącznie ziemiańskich korzeni i pochodzi z różnych warstw społecznych. Prezentuje najaktywniejszych bohaterów tej książki. Są to Czesław Latawiec, Józef Kisielewski, Stefan Balicki, Władysław Hańcza, Wojciech Bąk, Tadeusz Kraszewski, Konstanty Troczyński, Aleksander Janta-Pończyński, Jadwiga Popowska. Żałuję tylko, że na tych stronach nie został szerzej potraktowany Aleksander Rogalski. Występuje często jako autor wspomnień, a przecież był czynnym uczestnikiem życia literackiego (działał w sekcji literatury współczesnej Koła Polonistów), wydał pracę o Przybyszewskim, a po wojnie sporo pisał o literaturze niemieckiej. Należał do aktywistów Koła.

Adela Kobelska podkreśla rolę uniwersytetu w demokratyzacji życia społecznego, charakteryzuje organizacje studenckie. Szczególnie wnikliwie omawia działalność Koła Polonistów, przekonująco pokazując, jak zmieniała się ona skutkiem profesjonalizacji w drugiej dekadzie, w latach trzydziestych. Nie brakło również uwikłania w politykę, a przede wszystkim charakterystyki życia studenckiego i studenckich obyczajów. Możemy się dokładnie dowiedzieć, gdzie i jak mieszkało, ile płacono za posiłki, a także ile kosztowały wówczas studia (czesne, opłaty seminaryjne i biblioteczne, ceny egzaminów). Studia były drogie, kosztowały, jak czytamy, około 100 zł rocznie, a 100 zł to przecież była pensja niższego urzędnika! Natomiast nieliczne stypendia wynosiły około 90 zł i często dzielono je między potrzebujących. Adela Kobelska pokazuje także, gdzie się studenci uczyli i bawili – kawiarnie, kabarety, kina i teatry. Pokazuje, jak się zmieniały ośrodki życia kulturalnego: początkowo centrum stanowił uniwersytet, natomiast

w drugiej dekadzie, kiedy młodzi absolwenci zdominowali środowisko, taką funkcję pełnił Pałac Działyńskich, siedziba Związku Zawodowego Literatów Polskich. Wszystko to zostało zlokalizowane na dołączonej do książki kolorowej, pięknej mapie międzywojennego Poznania.

Rozdział trzeci *Miasto polonistów* pokazuje w zasadzie losy absolwentów: możliwości pracy, które wbrew pozorom wcale w Poznaniu nie były małe, konflikt ze „starymi” literatami i zdominowanie Zawodowego Związku Literatów Polskich przez „młodych”. Książka Adeli Kobelskiej rozbija mit „chudego literata”, często bezrobotnego, z trudem wiążącego koniec z końcem – mit, który utrwaliła powieść międzywojenna. Autorka podaje, ile płacono za słuchowisko, artykuł, ile dostawał szczęśliwiec na etacie. Wysokość zarobków absolwentów Koła Polonistów, angażujących się do pracy w poznańskiej szkole, prasie, radiu czy teatrze, zaskakuje dzisiejszego czytelnika. Szczególnie zdumiewa informacja, że Konstany Troczyński płacił 100 zł miesięcznie na Towarzystwo Współpracy Kulturalnej. Nawet jeśli stanowił wyjątek jako rzutki i utalentowany twórca, który niezwykle sprawnie posługiwał się piórem, to wysokość jego składki świadczy o nieprzeciętnie dużych dochodach.

Chciałabym pochwalić udaną kompozycję całości. Trzy rozdziały książki, które tu starałam się przedstawić, logicznie porządkują materiał: charakteryzują historię i tradycję miasta (rozd. I), życie codzienne i obyczaje studiującej młodzieży (rozd. II), a na końcu – pracę zawodową (rozd. III). Taki układ ma jeszcze jedną zaletę: pozwala uchwycić diachronię, przemiany, które zachodziły w czasie dwudziestu omawianych lat, i proces kształtowania się nowej polskiej inteligencji. Należy również podkreślić, że książka Adeli Kobelskiej zawiera bogaty materiał dokumentacyjny. Oprócz obszernej bibliografii autorka zamieszcza wykaz materiałów archiwalnych oraz kalendarium wydarzeń, uwzględniające ogólnopolskie konteksty (polityczne i kulturowe). Dołączony został także spis przedwojennych poznańskich adresów, gdzie mieszkali bohaterowie monografii, oraz ich obszerne biogramy. Walory dokumentarne, mnóstwo szczegółowych informacji o przedwojennym Poznaniu i o ludziach tamtego czasu sprawiają, że książka może zainteresować nie tylko polonistę, lecz także kulturoznawcę i socjologa, tym bardziej że prócz zalet merytorycznych ma także niebagatelne walory stylistyczne – jest bardzo dobrze i ciekawie napisana.

Korzystając z praw recenzentki, chciałabym poruszyć problem kontekstu „nowoczesnego literaturoznawstwa”, które w książce Kobelskiej stanowi – i słusznie – tło działania młodych polonistów, ale które zostało ograniczone tylko do orientacji lingwistycznej w literaturoznawstwie. Chciałabym więc dopisać do recenzowanej pracy *post scriptum* i przedstawić szersze spojrzenie na tę sprawę.

Największy kłopot sprawia tu Konstany Troczyński (1906–1942), zaprzyjaźniony z warszawiakami, „dokładny” rówieśnik Franciszka Siedleckiego (1906–1942). Przepaść, jaka ich koncepcje dzieli, powstała za sprawą języka. Troczyński traktował język jako łupinę, w której znajduje się dzieło (*Zagadnienie dynamiki poezji*, 1934), i tego poglądu nie zmienił, warstwę językową uważał za „anestetyczną”, wtórnie dołączoną do dzieła (*Elementy form literackich*, 1936). Adela Kobelska w bardzo ciekawym podrozdziale *Dwureczni, ale nie dwujęzyczni* wskazuje wiele przyczyn, które mogły wpłynąć na lekceważenie warstwy językowej: monoetniczny Poznań, pozbawiony mniejszości narodowych i w związku z tym mieszkańców dwujęzycznych; krąg niemieckiej tradycji filo-

zoficznej i wreszcie klasyczna lingwistyka, wykładana na uniwersytecie. Co do tego ostatniego czynnika mam duże wątpliwości. Po pierwsze na Uniwersytecie Poznańskim wykładał bardzo popularny Henryk Ułaszyn – kierownik katedry slawistyki, uczeń Baudouina de Courtenay. Ani on, ani Edward Klich, habilitowany w Poznaniu kierownik Katedry Języka Polskiego, nie byli „tradycyjnymi” językoznawcami. Po drugie, zainteresowanie nowym językoznawstwem niekoniecznie było inspirowane wykładami na uczelni. Najlepszym przykładem jest Franciszek Siedlecki, który sam nawiązał współpracę z Romanem Jakobsonem i praską szkołą strukturalną. I potrafił swoim entuzjazmem zarazić innych. A metodologiczne konflikty z Julianem Krzyżanowskim skłoniły go do szukania opiekuna Sekcji Teorii Literatury Koła Polonistów poza Warszawą, w Wilnie – i znalazł go w osobie Manfreda Kridla. W moim przekonaniu o zainteresowaniach językoznawczych decydują osobiste predyspozycje i indywidualny talent.

Siedlecki zresztą miał świadomość odrębności (i niejednorodności) środowiska warszawskiego, w polemice z Krzyżanowskim w 1938 roku pisał:

[...] wileńska grupa „formalistów” jest na ogół bardzo daleka „metodom językoznawczym” w nauce o literaturze, a znów spośród „formalistów” warszawskich jedni w ogóle na konkretne tematy językoznawcze nie wypowiadali się dotychczas, inni są natomiast cenionymi współpracownikami polskich i zagranicznych poważnych i fachowych pism lingwistycznych<sup>1</sup>.

A więc nawet w rozumieniu Siedleckiego stosunek do problematyki językowej bynajmniej nie decydował o „nowoczesnym literaturoznawstwie”. Mimo różnic w poglądach na sprawę języka właśnie pisma Siedleckiego stanowią odpowiedni kontekst dla działalności Troczyńskiego. Obaj twórcy uważali się za strukturalistów, zwalczali idiografizm, genetyzm, psychologizm i uprawiali metodologiczny formalizm (nomotetyzm). Twierdzę, że w dwudziestoleciu międzywojennym za sprawą Siedleckiego i Troczyńskiego zarysowały się wyraźnie dwie tradycje polskiego strukturalizmu: tradycja lingwistyczna, desausurowska (Siedlecki) oraz tradycja nielingwistyczna (Troczyński), inspirowana popularną w Niemczech psychologią postaci (*Gestaltpsychologie*). Obaj wymienieni badacze są autorami nie tylko założeń programowych, ale także konkretnych realizacji badawczych. Siedlecki założenia strukturalizmu realizował w studiach wersyfikacyjnych, Troczyński – w analizie struktury fabularnej *Próchna* Wacława Berenta.

Dla Siedleckiego kluczowa była opozycja *langue* i *parole*. Obserwował w nauce „powszechny odwrót od zagadnień *parole* ku problematyce *langue*, od dociekań indywidualizujących, idiograficznych, do badań generalizujących, systemowych – strukturalnych”<sup>2</sup>. W jego przekonaniu „Literaturoznawstwo strukturalne jest nauką badającą nie *parole*, lecz *langue* literatury”<sup>3</sup>. Podobnie myśleli Kazimierz Budzyk, Stefan Żółkiewski i Dawid Hopensztand<sup>4</sup>. Dlatego Siedlecki

<sup>1</sup> Franciszek Siedlecki, *Biorę na siebie winę. Do redaktora „Wiadomości Literackich”*, w: idem, *Pisma*, oprac. Maria Renata Mayenowa, Stefan Żółkiewski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1989, s. 99.

<sup>2</sup> F. Siedlecki, *O nowych badaniach nad budową wiersza*, w: idem, *Pisma*, s. 266.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 265.

<sup>4</sup> Zob. Seweryna Wyslouch, *Franciszek Siedlecki i jego koledzy wobec lingwistyki de Saussure’a*, w: *Cum reverentia, gratia, amicitia. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Bogdanowi*

w *Studiach z metryki polskiej* (1937) koncentrował uwagę wyłącznie na systemie wersyfikacyjnym, z góry informując czytelnika, że nie będzie się zajmował walorami artystycznymi struktur wierszowych ani też językiem wierszy. Interesował go tylko *langue*, spójny system metryczny, i chciał opisać jego strukturę fonetyczną. W swoim ostatnim liście do Jakobsona (1941) gromił fenomenologię i idiografizm jako nurty niszczące fonologię, wprowadzające do badań psychologii.

Troczyński, rówieśnik Siedleckiego, zadeklarował się jako strukturalista w swojej ostatniej pracy *Artysta i dzieło. Studium o „Próchnie” Wacława Berenta* (1938). Nie przypadkiem Adela Kobelska w końcowych rozważaniach tę książkę pominęła. Troczyński odwoływał się bowiem nie do lingwistów, ale do psychologów. Walczył z „demonem idiografizmu” już wcześniej, w *Rozprawie o krytyce literackiej* (1931), ponieważ jego zdaniem idiografizm, koncentrując uwagę na tym, co indywidualne, uniemożliwia jakiegokolwiek wnioski teoretyczne. Przeciwnością idiografizmu jest strukturalizm. W studium o *Próchnie* pisał:

Strukturalizm posługuje się dwoma formalnymi metodami każdego naukowego badania: metodą rozkładu na elementy i metodą porównania generalizującego. Konkretnie fakty badane (w wypadku badań literackich literackie dzieła sztuki) strukturalizm pragnie ująć jako typowe układy wyodrębnionych uprzednio elementów, określając równocześnie zasady ich połączenia. Posługuje się więc strukturalizm w badaniach literackich pojęciami gatunków, rodzajów, stylów, ujmując te ostatnie jako charakterystyczne, typowe, powtarzające się układy w systemie wartości literackich. [...] pragnie, rozkładając utwór na elementy i wyodrębniając układy typowe, ująć zasadę autonomicznego związku elementów budowy dzieła literackiego w całość, będącą dziełem sztuki<sup>5</sup>.

Czy można taką deklarację zlekceważyć? W myśl tych założeń Troczyński zrezygnował z „zewnętrznej problematyki literatury” (dociekań genetycznych i biograficznych), analizował wyłącznie strukturę fabularną *Próchna* i wyciągał stąd wnioski dotyczące stosunku autora do postaci i globalnego sensu dzieła, a także kontekstów gatunkowych. Jego pracę Henryk Markiewicz uznał za pierwszą udaną próbę analizy strukturalnej powieści<sup>6</sup>.

Troczyńskiego i Siedleckiego łączy antygenetyzm, antypsychologizm, a przede wszystkim walka z idiografizmem i metodologiczny formalizm (nomotetyzm). Obaj, wychodząc z innych przesłanek, opowiedzieli się za strukturalizmem w badaniach literackich i obaj w swoich pracach byli konsekwentni. Obaj też okazali się wielkimi przegranymi. Wojna i socrealizm spowodowały, że ich dorobek pokrywał kurz w bibliotekach. Zwrot lingwistyczny po 1956 roku wyeliminował z góry Troczyńskiego, ale dla Siedleckiego również okazał się niełaskawy. Powojenny polski strukturalizm sięgał nie do teorii de Saussure’a, ale do tezy o językowej naturze dzieła literackiego i łatwo asymilował idiografizm, przeciwko czemu obaj badacze protestowali.

---

*Walczakowi*, t. 3, red. Jolanta Migdał, Agnieszka Piotrowska-Wojaczyk, Poznań: Wydawnictwo Rys 2013.

<sup>5</sup> Konstanty Troczyński, *Artysta i dzieło. Studium o „Próchnie” Wacława Berenta*, w: idem, *„Teoria poetyki” i inne prace*, wstęp i dobór tekstów Seweryna Wyslouch, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk 2011, s. 134–135.

<sup>6</sup> Zob. Henryk Markiewicz, *Problemy teoretyczne powieści w krytyce młodopolskiej i międzywojennej*, w: idem, *Świadomość literatury*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1985, s. 155.

„Nowoczesne literaturoznawstwo”, które proklamowali Siedlecki i Troczyński, to ortodoksyjny strukturalizm. Powstał poza nauką instytucjonalną, w kręgu młodzieży i absolwentów zrzeszonych w kołach polonistycznych. I co ciekawe, płynął z różnych źródeł: zarówno lingwistycznych (Siedlecki), jak i nielingwistycznych (Troczyński).

I to jest moje *post scriptum* do arcyciekawej książki Adeli Kobelskiej.

*Seweryna Wysłouch*  
(Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu)